

Józef Kallenbach

"Zygmunt Krasiński", T. I-II, St. Tarnowski, Kraków 1912 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 11/1/4, 214-218

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

łaniu współcześnie szerzącemu się towianizmowi, przypuszcza C., że Krasieński poematem swym zapragnął w sercach rodaków wzbudzić od-dźwięk dla hymnu szczęścia, jakim brzmiała dusza jego w tym właśnie okresie wskutek miłości Delfiny Potockiej i wyzwolenia swego z piekła rozpaczy: tonu nauczyciela i wodza duchowego narodu nie ma jeszcze Krasieński w Przedświcie.

W cennych tych pracach nie uwzględnił autor ostatnich wyników badań nad Krasieńskim, chociaż mu są znane dobrze, jako to sam zaznacza na s. 213 w uwadze; między innymi pozostał i nadal w rozprawie o Irydionie ustęp o rzekomo zbytycznej roli Masynissy wbrew słusznym wywodom prof. Kallenbacha (por. jego książkę II. 233).

Charakterystyka Fryderyka Chopina (na podstawie prac M. Karasowskiego i Fr. Niecksa II. 136—163) doskonały artykuł: Neoromantyzm współczesny i zależna od niego nowa krytyka (I. 367—382), wkońcu Twórczość Wyspiańskiego w świetle krytyki współczesnej (I. 383—391) wyczerpują treść tomu pierwszego.

Jakkolwiek w powyższej notatce podniosłem pewne zarzuty, nie miałem na myśli w niczem obniżyć wysokiej wartości całości zbioru. Z upragnieniem wyczekujemy dalszych tomów, z których trzeci obejmie studia nad literaturą XVII. w., czwarty prace nad przeszłością Warszawy i jej życiem duchowym, piąty zaś studia krytyczne, odnoszące się przeważnie do wielkich pisarzy wieku XIX. Dopiero po wyjściu pozostałych tomów stanie przed nami w całej pełni obraz pracy Chlebo-wskiego, dopiero wtedy też będzie można określić należycie znaczenie jego studyów.

Lwów.

Wiktor Hahn.

St. Tarnowski: *Zygmunt Krasieński*. Dwa tomy. W Krakowie, Akademia Umiejętności. Nakładem funduszu Nestora Bucewicza 1912. Tom I. str. X+431. Tom. II. str. 458.

Pod powyższym tytułem ukazało się drugie, uzupełnione i powiększone wydanie dzieła, które wyszło po raz pierwszy w r. 1892, było oddawna już zupełnie wyczerpane i w antykwariach poszukiwane. Rok jubileuszowy skłonił Autora do uzupełnienia swej monografii w tych jej częściach, które musiały uleść pewnym zmianom skutkiem pojawienia się nowych źródeł, a zwłaszcza francuskiej korespondencji z Reeve'm. Autor zaznacza w przedmowie, że pomimo niezbędnych uzupełnień to »drugie wydanie mało się różni od pierwszego. Przekonanie o Krasieńskim, jego rozumienie, zdanie o jego poematach zostało jakim było«. Nie będziemy zatem zdawać tu szczegółowo sprawy z dzieła, które od

lat 20 znanem jest całemu ogółowi. Uwagi nasze podaliśmy przed 17. laty w *Kwartalniku historycznym* (IX. 1895 str. 94—104); mogli-
byśmy je dzisiaj powiększyć w trójnasób, zastanawiając się, o ile poru-
szone tam wątpliwości i zagadnienia doczekały się z biegiem lat rozja-
śnień i odpowiedzi. Byłaby to praca wymagająca wiele czasu i miejsca,
gdyż w ciągu dwudziestu lat przybyło mnóstwo cennego materiału.
Zadanie nasze musi być na razie o wiele skromniejsze. Chodzi tylko
o zaznaczenie, o ile materiały i opracowanie, z których prof. Tarnowski
korzystał w drugim wydaniu swego dzieła, wpłynęły na układ poszcze-
gólnych części monografii. Że wpłynęły one znacznie na rozmiary ksią-
żki, widać na oko: z jednego tomu o 700 stronach urosły w drugim
wydaniu dwa tomy, zawierające razem prawie 900 stron. Na to więk-
szenie treści wpłynęły przedewszystkiem listy do Reeva, Ad. Potockiego,
do Ojca itd. W kreśleniu życia największym zmianom uległy oczywiście
lata młodociane, pobyt w Genewie; mniej zmian doznały lata dojrzałe
Zygm. Krasieńskiego. — W ocenie prac młodocianych Zygmunta Kr. jest
i w tem wydaniu pewna pobieżność i chronologiczny zamęt: nie wi-
dać różnicy między utworami warszawskimi, a późniejszymi. *Sen*
Elżbiety Pileckiej godzien był wzmianki jako początek nowego stylu,
a *Gastołd* nie powinien figurować w towarzystwie *Wilczków* i *Te-*
odora (str. 57), bo jest późniejszy, pod względem budowy i stylu zna-
cznie lepszy. Najwcześniejszych młodocianych utworów nie wciągnął
prof. Tarnowski do swej monografii, wyjdą one dopiero w wydaniu ju-
bileuszowem. Epoka genewska za krótko, zdaniem naszym, nakreślona.
Autor zwraca wprawdzie uwagę na artykuły francuskie, ale niedocenia
ich wartości. Są tam przecież zawiązki pomysłów, z czasem rozwinię-
tych, po latach, w utwory większe; dla psychologii poety i człowieka
materiał pierwszorzędny i obfity, ale wymagający cierpliwego studyowa-
nia. Kiedyś pokaże się, do jakiego stopnia w Genewie nagromadził Kra-
sieński cały spichlerz myśli i pomysłów, z którego po latach wielu nie
przestawał czerpać. Prof. Tarnowski to widzi (str. 71), ale za krótko, za
mało o tem mówi. Nie dla braku miejsca oczywiście, skoro go nie ża-
łuje nawet dla włosów Konstancyi Sautter (79), co już stanowczo jest
zbytecznem, podobnie jak obeszlibyśmy się bez wzmianki o wyśle Klej-
nocie (86). Wogóle za wiele w tych rozdziałach anegdotek biografii-
cznych, za mało analizy psychologicznej. A przecież są to lata przeło-
mowe, nadające kierunek stanowczy myślom na resztę życia. Rozrost
duchowy Kr-go w latach 1830—32 jest fenomenalnym; nie uchodzi on
uwagi Reeve'a, co z daleka, z Anglii, na podstawie fragmentów w li-
stach posyłanych stwierdził, że przyjaciela *puissance intellectuelle*
augmente rapidement. Sam dobór książek świadczy o umiłowaniu sze-
rokich, wiekowych horyzontów: Cousin, Michelet, Thierry, Guizot, a zwła-
szcza Ballanche wpływają znakomicie na obudzenie w Kr-im zapału do
kwestyj ogólnoludzkich, roztrząsanych *sub specie aeternitatis*. Na Bal-
lanche'a zwróciłem uwagę już przed 17-u laty we wspomnianej recen-

zy i udowodniłem tam na przykładzie, jak myśli jego mogły zapładniać podziałość na niedalekiego już twórcę Irydiona. — W seminaryum mam i w wykładach wracałem nieraz do tego pisarza i pobudzałem do pracy osobnej w tym kierunku: studia pp. Gerstmann'a i Kleina do dowodzą, że Ballanche zasługuje na baczną uwagę ze względu na punkt wyjścia w zapatrywaniach historycznych autora Nieboskiej. To, co prof. T. przytacza z listów do Reeva (89, 95), jest bardzo często rozmyślaniem Kr-go na temat idei Ballanche'a. W szczególności wchodzi tu nie mogę. — Mam tę pewność, że epoka genewska jeszcze długo będzie przedmiotem pilnych i wdzięcznych badań, które doprowadzą do wniosków niespodziewanych i ważnych.

W ocenie estetycznej *Nieboskiej* i *Irydiona* jest oczywiście drugie wydanie zgodne z pierwszym. Mimochodem sprostujmy pomyłkę (str. 209), jakoby Mickiewicz „pierwszy poznał i dał poznać głębość Nieboskiej“. Na kilka lat przed Mickiewiczem w Kalendarzyku Pięćdziesiątka Polskiego zwrócił Ropelewski uwagę na bezimiennego autora Nieboskiej, stwierdził, że on pierwszy rozszerzył »widokrag polski« i powitał go (w końcu 1839 r.) jako »człowieka dalszego spojrzenia i silniejszej twórczości, niż był ktokolwiek po dziś dzień w piśmiennictwie polskim«.

Żałować należy, że prof. Tarnowski zasadniczo nie mówi w drugim wydaniu o utworach nieznanymi jeszcze ogółowi, ale objętych wydaniem jubileuszowym, które oczywiście dostępne były w rękopisach Prezesowi Akademii, gdzie złożono wszystkie autografy i materiały rękopiśmienne dla nowego wydania. Tak np. wspomina Autor na stronie 247-iej I. tomu o *Herbucie*, ale ani treści jego nie przytacza, ani nie stwierdza tak ważnego szczegółu, iż w *Herbucie*, w tym romansie *à la Balzac* mamy już *sen*, pierwszy rzut pomysłu, który z czasem przejdzie w dłuższej postaci do Niedokończonego Poematu, a wydzie osobno w r. 1852. Rozbiór estetyczny *Irydiona* pozostał nietkniętym, takim samym, jak w wydaniu pierwszym. W osobnym przypisku (str. 252) stwierdza autor, że rozprawy poświęcone Irydionowi i zależności tego utworu od wpływów historyczno-literackich epoki są mu wprawdzie znane, ale nie wpłynęły w niczem na zmianę stanowiska. »O ile możemy przypuścić dalekie, pośrednie, nieledwie bezwiedne(!) reminiscencye, o tyle wpływ i zależność wydają nam się niedowiedzione«. Jednak zaprzeczyć się nie da, że Krasieński bardzo sumiennie studyował tło archeologiczne Irydiona i że z trudem dochodził do pewnej koncepcji świata starożytnego, polegającej nie na »bezwiednych« reminiscencyach. Rozprawa prof. Sinki, powyżej umieszczona (str. 10 nn.) dowodzi, ile było na tem polu do zrobienia i jak niepodobna określić stosunku Krasieńskiego do starożytności bez wniknięcia w szczegóły na pozór drobiazgowy i jałowe.

Wanda i *Modlitewnik* dla Pani Bobrowej są tu po raz pierwszy w monografii Prof. T. szczegółowo omówione. I znowu sposób przed-

stawienia jest taki, jak dawniej, t. j. dużo przytoczeń dosłownych z Modlitewnika, całemi stronicami (378, 378, 381, 383, 384) — zdaniem mojem zbyt wiele; skoro Modlitewnik jest w wydaniach zbiorowych każdemu dostępny; natomiast brak analizy Modlitewnika w stosunku do całokształtu poglądów filozoficznych — a przecież Autor sam stwierdza, że »ciekawe są te *myśli pobożne* i z tego względu« (str. 385). Z konieczności, z obowiązku zamiast o powszechnie znanych i uznanych zaletach monografii musimy mówić o jej stronach słabych.

Do nich należy brak filozoficznego ujęcia stosunku Poety do Cieszkowskiego, brak chociażby ogólnej charakterystyki prądów filozoficznych epoki, zwłaszcza tych, które oddziaływały na poetę. — Wie o tem doskonale sam autor; filozofii Kr-go »ani pod względem filozoficznym ani pod teologicznym roztrząsać nie czujemy się w prawie ani na siłach« (II. 85 i 402). Dodać trzeba, że cała filozoficzna strona umysłowości Kr-go była do ostatnich czasów przez zawodowych znawców, przez filozofów polskich pomijana. Gdyby Niemcy mieli byli w swej literaturze geniusza tej miary co Krasiński, to od kilkudziesięciu lat byłyby się pojawiły szeregi rozpraw filozoficznych o Trzech Myślach Ligenzy, Traktacie o Trójcy, Niedokończonym Poemacie itd. — Nam zaś nie pilno! My przedewszystkiem zabieramy się do burzenia *Legend*, do zniechęcenia ludzi energicznych i do podgrzyzania wszelkich objawów systematycznej, pilnej pracy w samych jej korzeniach.

Jeżeli w dziele prof. T. brak tła filozoficznego w rozdziałach, które się go domagają, to historyczne tło jest natomiast podmalowane z tem znawstwem epoki, które daje żywa tradycja ustna osobistych stosunków. Zbyt mało może dowiadujemy się o stosunku Kr-go do Towianizmu; pod tym względem listy do Cieszkowskiego dorzuca wiele światła, jeszcze więcej kiedyś listy do Pani Delfiny. Te znowu potrafią — nie wątpię — złagodzić sąd bardzo surowy prof. T. o Beatrixy.

Wydanie drugie odznacza się bardzo pięknym drukiem i papierem; portrety są te same, co w pierwszym, ale nie tak piękne, bo są tylko fototypiczną reprodukcją pięknych heliogramów z r. 1892. Szkoda się stała, że rewizji tekstu nie powierzono któremuś z licznych uczniów Prof. T. w Krakowie; niepodobna jej wymagać od autora, obciążonego tyłu zajęciami. A przecież przykro to razi, że po latach 20-u błędy w cytatach, ten i ów *lapsus calami*, przeszły, tryumfalnie do wydania drugiego: *fervide* imitatorum pecus (str. 171), choć kilkadziesiąt stron dalej jest dobrze: *servile* (231) — i ów fatalny skrót z Fausta dla użytku Kornelii: das ewig Weibliche *hier wird's gethan!* (str. 321).

Końcowy rozdział, będący streszczeniem całości jest znakomitem ujęciem Krasińskiego, jest świetnym portretem duchowym Poety, jak go pokolenie Autora pojmowało.

Każdy wiek ocenia wielkich ludzi odmiennie. Przeżycia osobiste są inne, pryzmat społecznych i estetycznych potrzeb się zmienia i za-

barwia inaczej duchowe wartości. Innym był Krasieński dla swych współczesnych, dla Mickiewicza, Słowackiego, Ropelewskiego — w ogóle dla Emigracyi; już inaczej — (nie wchodzę w to czy trafniej), oceniali go Małeckie, Kłaczko, Siemieński. Wszelkoniżej od nich, bo czasowo dalej stojący i bogatą informacją listów Poety wsparty, przedstawił Krasieńskiego Tarnowski. Dzieło jego będzie ważnym i charakterystycznym pomnikiem epoki, bardzo jeszcze do poety zbliżonej, a przecież po r. 1863 już krwotycznie usposobionej. Przyrost nowych obfitych materiałów po roku 1912 może pod niejednym względem uzupełnić zapatrywania Prof. T. lub zmienić je nawet zasadniczo; wartość dzieła historyczna na tem nie ucierpi. Spełniło ono znakomicie swe zadanie i wobec Poety i wobec społeczeństwa. Nauczyło nas lepiej Krasieńskiego rozumieć, to znaćzy więcej go kochać.

Lwów.

Józef Kallenbach.

Magiera Jan: Rymika Zygmunta Krasieńskiego. Osobne odbicie ze sprawozdania dyrekcyi c. k. gimn. V. w Krakowie za r. szk. 1910/11. Kraków 1911. 8^o, s. 59+5 nl.

Z uznaniem należy podnieść pracę p. Magierę nad tematem niewdzięcznym, ale nowym zupełnie i czysto rzeczowym, t. j. nad rymami, czyli, jak czytamy w nagłówku, nad „rymiką“ Krasieńskiego. Zadaniem autora było zebrać wszystkie rymy poety i uporządkować je, aby dojść wkońcu do wniosku, które rymy są u niego częste, a które rzadkie. Przyznać jednak trzeba, że wykonanie tego planu nie może zupełnie zadowolnić z kilku mniej lub więcej ważnych przyczyn.

I tak dziwi przedewszystkiem czytelnika (chcącego sprawdzić fakty podane przez p. Magierę), dlaczego autor nie trzymał się porządku alfabetycznego rymów, dlaczego wprowadził dziwaczne następstwo samogłosek początkowych: *i, u, o, a, e, y, ę, q*? Przecież taki szereg korzyści żadnej nie przynosi, a tylko tamuje pracę krytyka, który co chwila musi sobie przypominać, że w rozprawie *o* następuje dopiero po *u*, a *a* jeszcze dalej się znajduje. Ale nie tylko to utrudnia sprawdzanie rozprawy — jest jeszcze przyczyna inna, o wiele ważniejsza: oto cytaty są podane nadzwyczaj ogólnikowo. Cóż bowiem znaczy np. takie powiedzenie, że rym *liczo — cicho* (s. 7) znajduje się w „D“ (t. j. w „Dniu dzisiejszym“)? Przecież „Dzień dzisiejszy“ obejmuje półtora tysiąca wierszy, przecież trudno przerzucać setki rymów dla sprawdzania tego jednego faktu. Można by niemal powiedzieć paradoksalnie, że takie podawanie cytatów jest ich niepodawaniem. Autor też przewidywał ten zarzut i starał się go z góry osłabić, prawiać o kosztach druku i powołując się na wydanie pism poety dokonane przez Piniego, w którym — jak wiado-